Nr. 265. We Lwowie, Niedziela dnia 27. Sierpnia 1871 **Rok X.**

Wychodzi codziennie o godz. 7. rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 centów
miesiecznie . . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie
w państwie Austrjackiem . . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 4 talary 15 sgr.
„ Szwecji i Danji . . . . 6 „
„ Francji i Anglji . . . . 23 franków
„ Włoch . . . . 20 „
„ Belgji i Szwajcarji . . 18 „
„ Turcji i księstw Naddun. 17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. **W KRAKOWIE:** Księgarnia Józefa Czecha w rynku. **W PARYŻU:** na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. **W WIEDNIU:** p. Haasenstein et Vogle, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. **W FRANKFURCIE:** nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE niepieczentowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 27. sierpnia.

(Ze skalackiego Wydziału powiatowego. — Sprawa zniesienia wicenamiestnictw. — *Oesterr. Journ.* o ugodzie rusko-polskiej. — Sprawy bieżące.)

Ze Skałatu otrzymaliśmy pod d. 19. b. m. następujący komunikat:

„Wydział powiatowy uchwalił dnia dzisiejszego wypracowanie memorjału do Wys. sejmu, wykazującego treściwie wadliwości obecnej organizacji gmin i władz autonomicznych, wypracowanie zarysu projektu przyszłej, najodpowiedniejszej organizacji z [illegible] prowadzeniem gmin zbiorowych i rad okręgowych, i postanowił dla naradzenia się nad tym memorjałem, zaprosić kilkunastu obywateli z powiatu na d. 5. września r. b. Podajemy tę uchwałę do publicznej wiadomości, wzywając i inne wydziały rad powiatowych do podobnego zajęcia się ta nagła [illegible]

W *Dzienniku Polskim* podawano kilkakroć wiadomości w sprawie posady katechety przy męzkiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie. Wiadomości te i wysnuwane z nich wywody są bez podstawy. O obsadzeniu tej katedry niema jeszcze mowy. Ministerjum bowiem odrzuciło podanie Rady szkolnej o ustanowienie osobnego katechety, żądając, aby katecheta był tylko dochodzący. Rada szkolna remonstrowała przeciw temu z powodu, że katecheta dochodzący, będąc związany swoim głównym obowiązkiem jako wikary lub t. p., nie mógłby akuratnie spełniać obowiązku swego przy seminarjum. Gdy się tu rozchodzi głównie może o koszta, Rada szkolna proponowała, aby na oba seminarja był jeden katecheta polski i jeden ruski.

Oesterr. Journal pisze: „Ugoda między Polakami i Rusinami ciągle jeszcze nie rusza się z miejsca. Doniesienia z Galicji żadnych nie zawierają pozytywnych wiadomości, a i dziennikarstwo polskie i ruskie wiele jeszcze pozostawia do życzenia co do przyjaźniejszej komitywy. Projekt ugody, jaki hr. Gołuchowski miał z sobą przywieźć z Wiednia, zawiera następujące punkta: subwencja dla teatru ruskiego, utworzenie katedr ruskich na wszechnicy lwowskiej, tudzież gimnazjów ruskich we Lwowie i Przemyślu, i mianowanie posiadających oba języki krajowe nauczycieli i urzędników w okręgach o mięszanej ludności.“

Musimy trochę oświecić pismo ministerjalne. Ugoda polsko-ruska stoi na miejscu pod względem urzędowym, konstytucyjnym, bo jeszcze stanowisko Galicji w państwie nie jest rozstrzygnięte, a zatem ani Rusini mogą wiedzieć, czego żądać bez narażenia się na odmowę, nie z winy Polaków pochodzącą, ani Polacy wiedzieć mogą, co ofiarować, bez narażenia się na niepodobieństwo dotrzymania. Co się tyczy stosunku obustronnego dziennikarstwa, to trudno zaprzeczyć, że ze *Słowem* żadne polskie pismo nie jest i nie może być w dobrej komitywie, ani żadne w ogóle austrjackie, bo to organ moskiewski i jawnie postępuje jako ajentura moskiewska (ob. ostatni numer *Słowa* z d. 23. bm., w doniesieniu o moskiewskiem seminarjum nauczycielskiem w Chełmie), a tem mniej żyją i mogą z niem żyć w dobrej komitywie pisma ruskie, jak np. *Osnowa*. Projektu ugody nie mógł hr. Gołuchowski przywozić z Wiednia, bo to sprawa domowa, sprawa sejmu naszego, — co najwięcej mógł namiestnik przywieźć z sobą instrukcję rządową co do wniosku p. Ławrowskiego, który ma być na nadchodzącej sesji sejmowej załatwionym.

Wiedeński korespondent *Czasu* pisze pod d. 23. bm.:

„Więcej, jak kwestjami politycznemi zajmują się koła polskie w Wiedniu sprawą koncesji na kolej Stryjską. Oferty zostały już wniesione, a wiadomem będzie wam prawdopodobnie i to, że najniższą cyfrę gwarancji zażądało konsorcjum ks. Ponińskiego a raczej *allg. österr. Bank*. Stając dlatego na zasadzie konkurencji, rząd powinien nadać koncesję temu konsorcjum. O ciekawym fakcie dziś się dowiedziałem. Na konferencji w ministerstwie handlu oświadczyć mieli technicy rządowi, że wybudowanie kolei Stryjskiej za cenę przez ks. Ponińskiego przyjętą i zażądaną jest absolutnie, niemożliwem. Z tego zatem wynika, że ks. Poniński albo od budowy odstąpi, i kraj nasz przynajmniej o dwa lata później będzie mieć kolej, albo że Galicja będzie mieć drugą kolej czerniowiecką.

„Ze względów ekonomicznych najwięcej argumentów przemawia za koncesjonarjuszami kolei Naddniestrzańskiej. Chociaż cyfra ich oferty równa się cyfrze kapitału przez rząd zagwarantowanego, korzyści atoli, któreby przez przyjęcie oferty tej kraj i skarb odniósł, przeważą wszelkie inne oferty. Przedewszystkiem zapewniona byłaby egzystencja linii niegwarantowanej Chyrów—Stryj, a skarbowi oszczędzoneby zostały w ten sposób krocie, któreby może później tytułem gwarancji płacić musiał. Powtóre daje konsorcjum Naddniestrzańskie, pozyskawszy sobie zakład kredytowy, gwarancję, że budowę rzetelnie wykona, a co najważniejsza, że świat kapitalistów przekonawszy się, iż w Galicji możebną jest egzystencja kolei niegwarantowanej, zostałby zachęcony do angażowania kapitałów swoich w nasze przedsiębiorstwa.

„Zapewniano mię, że dla poparcia oferty koncesjonarjuszów kolei Naddniestrzańskiej wszystkie miasta leżące na linii Chyrów—Stryj, tudzież subskrybenci na akcje tejże kolei, wyłącznie zaś mali kapitaliści podali petycje do pp. Grocholskiego i Schäffle go.“

Według *Nowej Pressy*, prawybory w Austrji Wyższej wypadły jak najniepomyślniej dla centralistów; w górnej Styrji lepiej się im powiodło. Jednym z najważniejszych punktów wyborczych jest Morawa, a mianowicie co do kurji dworskiej, która wybiera 30 posłów, tj. trzecią część sejmu. Znaczna część tej szlachty głosowała za centralistami, a dosyć znaczna za wskazówką rządu. Pisma czeskie wzywają włościan morawskich, aby wysyłali do szlachty deputacje z prośbą o głosowanie w duchu ugodowym. W Krainie gdzie sejmu nie rozwiązano, złożył osławiony centralista, dr. Klun, mandat z kurji dworskiej. Marszałkami sejmowymi mają być mianowani ugodowcy: dr. Kosta w Krainie, dr. Rapp w Tyrolu, hr. Gleispach w Styrji i hr. Falkenhayn w Austrji Wyższej. W kilku drobnych miastach, jak Opawa, Znaim, Maribor, centralistyczne Rady miejskie występują przeciw rozszerzeniu prawa wyborczego.

Pisma centralistyczne donoszą z Inszpruku, że rokowania hr. Taaffego, namiestnika, z mężami zaufania Tyrolu włoskiego rozbiły się; z 6 członków miało 4 odjechać; ma być jednak jeszcze wysłana deputacja do Wiednia, któraby z samym hr. Hohenwartem rokowała. Jako ciekawy dodatek do tego doniesienia podajemy tu telegram *Wanderera* z Gastein d. 24.bm.: „Administracyjne odłączenie Trentynu od Tyrolu północnego uważają tu za jeden z kroków przygotowawczych do mającego się w Gastein zawrzeć sojuszu Prus, Austrji, Danii i Holandji.“

Wiadomość, jakoby partja młodosłowieńska, z nienawiści do klerykałów, sprzyjała centralistom, jest całkiem mylną. Organ jej, *Narod*, podał odezwę z gwałtownemi wycieczkami przeciw Niemcom, wołającą, że religia jest w niebezpieczeństwie.

Cesarz ma się z Wilhelmem zjechać nie w Gastein, ani w Koblencji, ale w Salzburgu po wyjeździe Prusaka z Gastein.

Urzędowa *Wiener Abendpost* zamieszcza następujące *communique*, którego nam tylko koniec telegrafowano: „Rozbiór, na jaki natrafiło rozporządzenie ministerjalne o wliczaniu dodatków do podatków przy układaniu list wyborców sejmowych, w większej części dzienników wiedeńskich, nasuwa tak uderzające i nasze obecne stosunki prasowe tak bardzo charakteryzujące zjawisko, że nie możemy go pominąć milczeniem.

„Już od tygodnia prawie rozprawiają dzienniki i dzienniczki o tem rozporządzeniu, podsuwają rządowi wszelkie możebne motywa, zarzucają mu postępowanie wbrew ustawom i złamanie konstytucji, a kiedy już wyczerpnięto wreszcie cały zasób nienawistnych objawów, przyznaje dziennik taki jak *Neue fr. Presse* w jednym z ostatnich swych numerów, że wszystko co dotychczas pod tym względem pisał, nie miało żadnej podstawy, że dopiero teraz znane mu jest brzmienie tego rozporządzenia, i że takowe bynajmniej nie zawiera nic przeciwnego ustawom, a jeszcze mniej złamaniu konstytucji.

„Moglibyśmy wprawdzie zwrócić uwagę wspomnianego dziennika, że i to rozumowanie nie zna lub ignoruje jeszcze kilka istotnych punktów; zrzekamy się jednak tego dowodzenia, ograniczając się na tem, że czytającą publiczność ponownie uważną robimy, aby rozumowania prasy oględnie przyjmowała.

„Szczególnie zdaje nam się nakazuje to obecna chwila, w której prasa z równą gruntownością ocenia tak zwaną ugodę z Czechami, nie mając o niej najmniejszej wiadomości.

„Wobec takiego postępowania możemy najzupełniej zaspokoić, że ugoda rzeczona nie zagraża ani potrzebnej jedności monarchii, ani też ugodzie z Węgrami, i nie naruszy ani praw Niemców w Austrji, ani też nie ścieśni wolności obywatelskiej.“

Położenie Anglji.

Zamknięcie parlamentu angielskiego wywołuje różne uwagi nad położeniem Anglii pod ministerstwem Gladstona, którego przeciwników nie tylko już pomiędzy torysami, ale w gronie jego własnych stronników szukać należy.

Zasada utrzymania bądź co bądź pokoju, chociażby kosztem interesów angielskich, musiała wywołać w polityce zagranicznej gabinetu St. James same niepowodzenia. Jakoż usiłowania pośredniczenia w wojnie francuzkiej spełzły na niczem. Niemcy nie dopuściły wpływu angielskiego w sprawę uregulowania swoich stosunków ze zwyciężonym nieprzyjacielem, i Francja została uszczuplona i poniżoną ze szkodą samejże Anglii, okazało się bowiem, że ostatnia bez pierwszej nie wiele znaczy w europejskiej polityce.

Moskwa z krzywdą potęgi angielskiej, wzięła za popieranie Niemców w ostatniej wojnie, nagrodę w bezkarnem potarganiu krępującego jej ambicję traktatu paryskiego. Skutki wojny krymskiej, które przez neutralizację Czarnego morza zabezpieczyły od najazdu Turcję, zniknęły. Anglia na przemazanie ich przystać musiała i w Konstantynopolu już nie minister królowej Wiktorji, ale poseł cara Aleksandra II. jest doradzcą polityki tureckiej.

Znany spór ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki o statek Alabama, został załatwiony niekorzystnie dla interesów angielskich, a z pewnością nie na ich także pożytek posunął znowuż carat swe granice głębiej jeszcze w ziemie Turkestanu i do Kuldży, wypierając u granic indyjskich wpływy brytańskie.

Rzut oka na wewnętrzną politykę nie przedstawia także jasnego widoku. Sesja parlamentarna, którą dopiero co zamknięto, odznaczyła się wielką ilością poronionych wniosków, kompromisami, bezużytecznemi a długiemi rozprawami, uporczywą opozycją i arbitralnemi rozporządzeniami. Zajście pomiędzy Izbą wyższą a Izbą niższą, rozpoczęte odrzuceniem przez lordów bilu tyle dla bezpieczeństwa Anglii potrzebnego o reorganizacji wojska, może rozwinąć się w groźną burzę, dało bowiem powód do pominięcia przez rząd drogi zwykłej. Drugi bil zmieniający sposób balotowania, nad którym reprezentanci gmin przez dwa miesiące obradowali, odrzucili również konserwatywni lordowie, motywując swoją uchwałę brakiem czasu w tej sesji. Uchwała ta, zaprzeczyć tego nie można, jest obrazą Izby niższej i nieposzanowaniem dla wyborców. Lordom nie podoba się kierunek demokratyczny bilu, znoszący stary sposób wybierania, który arystokracji przewagę przy wyborach zapewniał. Chociaż więc reforma jaką bil wywołuje, nie może dotknąć Izby wyższej, dotyka zaś tylko niższej z wyborów powstałej, przecież lordowie odroczyli ją, chcąc tym sposobem zyskać na czasie potrzebnym do ugruntowania agitacji przeciw bilowi. Spór pomiędzy obu Izbami w ten sposób powstały, może tymczasem przybrać charakter, którego wcale sobie konserwatyści nie życzą, i doprowadzić do zmiany konstytucji, a mianowicie do ograniczenia albo też zupełnego zniesienia Izby lordów.

Prócz kłopotów konstytucyjnych, wiele jeszcze innych okoliczności, uczyniło gorzkiem życie liberalnemu ministerstwu.

Rozbicie się statków „Psyche“ i „Megära“, zatonięcie okrętu upancerzonego „Captain“ i rozstrzaskanie się o gibraltarskie skały pancernika „Agincourt“ w jasny dzień, na spokojnem morzu, wobec całej floty i dwóch admirałów, zachwiało reputację marynarki wojennej angielskiej, z której Anglicy byli niedawno tak dumni. Jest w marynarce jakiś błąd, zepsuła się najwidoczniej wyborna i tyle sławiona jej dzielność. Wykazujące się niedołęztwo marynarzy może w wojnie z takim np. nieprzyjacielem jak Ameryka doprowadzić do utraty całej floty i panowania Anglii na morzu. Wszakże Francuzi uchodzili za najlepiej urządzone militarne państwo, a pod Sedan utracili swą armię i Prusacy po kraju ich bezpiecznie spacerowali, nie dziwmy się więc, że pismo „Saturday Review“, rozpamiętywając klęski, jakie marynarkę spotkały w dniach pokoju, przeczuwa już dla niej morski dzień Sedanu.

Bardzo także smutne przeczucie rodzi najgorsza organizacja armii angielskiej, świeżo uwydatniona następującym przypadkiem. Rząd postanowił na sposób pruski odbyć wielkie manewra. W jesieni więc miała się w tym celu zebrać w Berkshire trzydziesto-tysięczna armia. Ale, cóż się dzieje? Oto, gdy przystąpiono do wykonania zamiaru, pokazało się, że intendentura, przeformowana w 1860 r. na sposób francuzki, nie była w stanie 30 tysięcy żołnierzy w własnym kraju umieścić i wyżywić. Manewrów więc w roku bieżącym nie będzie. Fiasko, jakie zrobiono, wywołało gwałtowne narzekania nie

---

Kronika Lwowska.

(*Powracające z kąpiel i ze wsi fizjonomie. — Kwestja mieszkań. — Koncert p. Chodeckiego zapowiedzią zimy. — Gawot Ludwika XIII. — Co panie z kąpiel przywożą? — Nowe zwycięztwo długich sukień. — Co mówią o teatrze na przyszłość.*)

Od kilku dni widzimy już we Lwowie fizjonomie powracające z kąpiel, ze wsi, ze świeżego powietrza, i podziwiamy, jak to „aura“ wybornie działa na wybielone miejskie postacie.

— Pan dobrodziej wyjeżdżał? — tak pan doskonale wygląda; — powinszować, powinszować.

— Jakoś się tam człowiek konserwuje.

Co chwila słychać na ulicy podobne pogadanki, a towarzyszy im uśmiech wyrosłych policzków na kwaśnem mleku i na kukurudzy. Nie pojmiecie moi państwo, co na wsi mieszkacie, jak się cieszy taki urzędnik namiestnictwa, sądu, dyrekcji finansowej albo banku jakiego, gdy powróciwszy z wakacji, waży się w korzennym sklepie i przekona się, że przez lato przybyło go półtora funta. Co za humor z tego, co za przedsiębiorczość i plany na zimę! Półtora funta, nie żarty! jest kapitał, z którego znów żyć można dziesięć miesięcy.

Jedna pani podczas ogni sztucznych, nie mogła się nachwalić skuteczności wód żegestowskich, mąż jej bowiem waży o trzy funty więcej po kuracji, aniżeli przed kuracją na wiosnę.

Ci znów co nie wyjeżdżali, zawistnem okiem patrzą na te przybywające ogorzałe twarze, i na owe przywiezione funty, a jeżeli na widok cudzego majątku, zbytku, obudzają się w ludziach komunistyczne i socjalistyczne zachcenia, to w tym razie nie jeden radby uskutecznić pomysł Schylloka, i wykroić te półtora funta swemu znajomemu, któremu dano urlop i pozwolono mu nabrać tuszy w Sasowie, w Stryju, w kąpielach w Prucie lub Dunajcu.

Niejeden znów wychudły na Marienbadzkiej wodzie, cieszy się na winogrona, i marzy o tem jak po kilkunastu gronach feslawskich zacznie go „przybywać“; pociesza się że skutki kuracji widoczne są dopiero po niejakim czasie.

Kwestja zdrowia równa się prawie we Lwowie kwestji mieszkań. Bardzo wiele osób od wiosny już cieszyło się, że jesienią skoro staną nowe w zeszłym roku pozaczynane kamienice, będzie można się wygodniej umieścić, a nawet może taniej płacić. Tymczasem sierpień zawodzi, mieszkania jakie jeszcze są do wynajęcia dałyby się prawie na palcach policzyć, a fizjonomij zafrasowanych, patrzących się na kartki w bramach jest tak wiele, że doprawdy trzeba będzie sobie radzić w ten sposób jak Peszt podczas koronacji, to jest, stawiać drewniane budy w podwórzach, obijać je matami i koczujące prowadzić życie. Pokazuje się że ciągle za mało u nas budują kamienic, a jestto zdaje się przyczyną ogólnego kierunku w Austrji od niejakiegoś czasu, aby jak najmniej kapitałów mieścić w realnościach, a natomiast coraz więcej zabawiać się giełdą i papierami. Nie jeden coby mógł pewnie na średni procent ulokować kapitał w kamienicę, woli gorączkowe robić spekulacje turkosami i gorące posyłać modły do nieba, aby Ostbahn poszła w górę. Kierunek ten z Wiednia do nas przychodzi, w tym roku tam bardzo łatwo i stosunkowo tanio można nabywać najpiękniejsze kamienice na Ringstrasse bardzo duże przynoszące procenta — dlaczego? Albowiem panom kapitalistom co te domy wybudowali, żal że mają tylko pewnych 10%, a nie kilkadziesiąt spekulując na giełdzie. Zdaje się, że myślą, iż na giełdzie zawsze zyskiwać będą. Wiedeńska rada miejska nie raz już radziła i stawiała przeróżne projekta w kwestji mieszkań; die „Wohnungsfrage“, stała się przez długi czas hasłem dziennikarskiej dyskusji, u nas także Rada miejska cośby powinna zacząć dumać nad tą kwestją, albowiem inaczej po niedługim czasie będziemy w znacznej części tylko „kątem mieszkać“ jak powiadają po lwowsku.

Po długiej pauzie w koncertach, teatrach i wszystkich tego rodzaju wiosennych i jesiennych zabawach, koncerty p. Chodeckiego przypomniały publiczności, że drzewa w jezuickim ogrodzie wkrótce żółknąć zaczną, i będziemy znów musieli szukać zabawy w ratuszowej sali, zamiast u pana Wojtawickiego. Nie ubliżając p. Chodeckiemu, który u nas tego roku inaugurował porę deszczów i śniegu, przykre na nas robią wrażenie afisze wzywające na koncert. Jak jaskółka przylatująca, wiosnę przepowiada, tak zapowiedziany koncert we Lwowie z pewnością jest zwiastunem zimy, a zwiastun ten obecnie przybył bardzo wcześnie.

Oprócz więc koncertów deklamacyjno-muzykalnych, ogródków dziecięcych, i tym podobnych nowości, spostrzegliśmy kiedyś na afiszach innego gatunku nowalię: „biuro kojarzące małżeństwa.“ Dotąd pod tym względem odznaczało się wrocławskie biuro z filią w Berlinie, teraz i my stanęliśmy na pruskiej wysokości, i u nas nie będzie starych panien. Biuro doskonałe, można się dowiedzieć o lokaju, o kucharce, a przy tej sposobności — ożenić się. Wszak to taka bagatela!

Jeszcze jedną nowość mieliśmy mieć w czwartek, a mianowicie letni teatr, i to nie w skarbkowskim budynku; tymczasem dyrekcja odroczyła to przedstawienie na dzisiaj — a czy dzisiaj znowu pogoda i okoliczności dopiszą, o tem w każdym razie lepiej będziecie wiedzieć szanowni czytelnicy, aniżeli ja, który piszę fejleton kikanaście godzin naprzód.

Nowości zwykle późno do nas dochodzą, a gdy w Berlinie i Dreznie jeszcze w zimie grano gawota Ludwika XIII., jednę z najbardziej rozrywanych muzykalnych nowości, przywożą go do nas dopiero teraz powracające panie z Marienbadów, Francensbadów, albo innych „badów“. Jakiś skeptyk rzucił jednak podejrzenie, że ten gawot bynajmniej nie bywał grywanym na dworze Ludwika XIII., ba nawet, że wtedy jeszcze gawota nie tańczono, ale że to kochany nasz Jaques Offenbach w chwili dobrego humoru gawota sobie skomponował, w świat puścił, i kazał powiedzieć, że to dzieło ze starych wydobyto papierów. Obecnie już wszystko tak dobrze fałszują, że i Offenbach mógł daleko lepszego nawet podrobić gawota, aniżeli gawot, którego tańczył nieboszczyk król francuski, nieprzewidujący jeszcze bynajmniej, że pięć miliardów kontrybucji będzie można kiedyś zapłacić z tak skromnych środków, jakiemi jeszcze wówczas dysponowała Francja.

Z wód wracają do Lwowa i długie suknie — dawno ich nie było! — Szczęście, że tymczasem przeprowadzono reformę skrapiania ulic, gdyż inaczej moda ta znalazłaby niepokonane tutaj przeszkody. Walka pomiędzy długiemi a krótkiemi sukniami u kobiet, to jak współzawodnictwo Wigów i Torysów, jak walka despotyzmu i militaryzm z nowoczesnym konstytucjonalizmem. Naturalnie jako postępową ideę, ideę konstytucjonalizmu w ulicach, uważam krótkie suknie, obliczone na wygodę, na emancypację kobiet, na zatrudnienie, na swobodę ruchów — gdy tymczasem długie suknie, to piękna niewola, to próżniactwo, to kobiecy despotyzm. Kobiety jednak chętnie korzystają z każdej sposobności, aby nbrać suknię długą, suknię niewoli i despotyzmu. Głęboki jaki historjozof mógłby zauważać, że krok w krok z szerzącą się w Europie po ostatniej wojnie reakcją i militaryzmem idą długie suknie w ubraniu kobiet, tembardziej, że Berlin obecnie stara się być wyrocznią mody.

Jak zresztą nie być za długą suknią, powie nie jedna z naszych czytelniczek, jeżeli w krótkiej sukni trzeba mieć koniecznie dobrą figurę, aby się pięknie wydawać, gdy tymczasem długa suknia zamaskuje niski wzrost, a wysokiej kibici tem więcej doda wdzięku. Przed tak żelaznemi argumentami, muszą więc pierzchnąć wszelkie względy użyteczności, wolności, emancypacji, i wszystkich tych rzeczy, o których z przyjemnością się dużo mówi i jeszcze więcej pisze, ale tylko wtedy, jeżeli nie chodzi—o modę.

Publiczność nasza bardzo ciekawa jak się ukształtują stosunki sceny naszej i niemieckiej na zimę, jeżeli, czego spodziewać się należy, do tego czasu przywilej skarbkowski będzie zniesiony. Niemiecki teatr zdaje się, że się utrzymać nie zdoła, opera polska byłaby za kosztowną na takie miasto jak Lwów. Ktoś podnosił myśl, aby na przyszłość obok istniejącego dobrego polskiego teatru, sprowadzać na dwa miesiące w poście dobrą operę włoską, albo niemiecką, któraby zaspokoiła wymagania publiczności pod względem muzyki. Jest to zresztą zwykły sposób w jaki sobie radzą miasta nie będące jeszcze w stanie utrzymać cały rok własnej dobrej opery, jako rzeczy nadzwyczaj kosztownej. Ze zniesieniem przywileju powstanie zapewne natychmiast bardzo wiele pod tym względem projektów. Więc zaczekajmy.

tylko w opozycji, ale i w kołach przyjaźnych rządowi, tak, że i „Daily News“ popierająca Gladstona, głos swój przyłączyła do chóru biadającego.

Nieszczęścia i próby, któreśmy opisali, napełniają wszystkich Anglików obawą, że ani flota ani armia, kraju ich od najazdu zabezpieczyć nie jest w stanie.

Jeżeli jeszcze przypomnimy kwestję irlandzką, która dla Anglii jest otwartą raną; niedawne rozruchy w Dublinie; trudności werbunku do armii, która coraz mniej znajduje ochotników; spory w admiralicji; rozszerzony po miastach fabrycznych związek Internationału; przedstawi się nam wcale nie różowy obraz położenia Anglii i wyjaśnią przyczyny, dla których na stałym lądzie nauczono się bez niej obchodzić.

Coraz częstsze są wypadki, że Anglii nie biorą już w żadną kombinacją polityczną, podobnie jak nie brali Polski przed jej upadkiem, zaczynają już nawet rachować się o nią bez niej — oto do czego doprowadza Wielką Brytanią polityka nieinterwencji, która z pewnym naciskiem wyrażoną znowuż została w ostatniej mowie tronowej.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie.

Stan oblężenia zaprowadzony w końcu czerwca w miasteczku Huta królewska na Szlązku pruskim, zniesiony został d. 19. bm. Słuszne jednak żądania hutników naszych o podwyższenie płacy, pozwolenie roboty nocnej, zmniejszenie podatków, równość między katolickimi i protestanckimi urzędnikami, nie zostały uwzględnione. Rząd dał odmowną odpowiedź pod tym pretekstem, jakoby robotnicy nie mieli krzywdy, zatem zmian żadnych nie trzeba.

Pożary w ziemiach polskich, należących do zaboru moskiewskiego, powtarzają się w tym roku niepraktykowanie często. Donosiliśmy w swoim czasie o spaleniu się Płocka, Mohylewa, i innych znaczniejszych. Grodno także było zagrożone, lecz zdołano szczęściem w początkach stłumić ogień. Małe miasteczka, pełne biednej ludności żydowskiej także nie są oszczędzane. Tak na przykład donoszą o spaleniu się do szczętu Klewaniu na Wołyniu; szkody wynoszą 80.000 r. s.

W Królestwie także niebrak nieszczęść podobnych. D. 12. bm. spaliło się w Uniejowie, nad Wisłą w Kaliskiem do 30 domów, przyczem mieszkańcy ponieśli straty na 70 tysięcy rs. Strata ta tem jest dotkliwszą dla Uniejowa, że prawie jednocześnie z pożarem powódź silna nawiedziła tę miejscowość, robiąc także znaczne straty.

Oprócz profesorów warszawsk. uniwers. pp. Rosego, Chałubińskiego i Szokalskiego, którym Moskwa odebrała katedry pod pozorem nie posiadania przez nich języka moskiewskiego, obecnie widział się zmuszonym wziąć dymisję p. Hipolit Korzeniowski (syn ś. p. Józefa Korzeniowskiego) i podać się na profesora chirurgii do wojenno-medycznej akademii w Petersburgu.

Obchodzenie się moskiewskich czynowników z mieszkańcami ziem zabranych nie wiele się zmieniło, pomimo starań rządu, aby łagodnością postępowania jednać pokrzywdzonych. Same gazety moskiewskie kiedy niekiedy przyznają, że nie sposób jest tym panom pozbyć się złodziejsko zbójeckiej swej natury. Obdzierają i katują ludzi po dawnemu. Tak naprzykład *Birż. Wiedom.* donoszą o zbiciu nahajem przekupki w Nowogródku przez czynownika policyjnego tak silnie, że kawałki ciała wisiały z ran strzępami; przekupka jest w niebezpieczeństwie utraty życia. Powodem ku temu miało być przedawanie niedościgłych owoców.

W Nidborku (Neidenburg, w Prusach), jak donosi *Dziennik Warszawski* noszą się z pocieszającą nadzieją, że projekt zbudowania drogi żelaznej z Olsztynu (Allenstein, jak go Niemcy przezwali w Warmii) przez Nidbork do Warszawy, dozna u rządu przychylnego wsparcia. Roboty przygotowawcze wkrótce rozpoczęte być mają.

Wkrótce ma być założony bank handlowy w Wilnie.

Francja.

Jules Simon, który jako minister był solą w oku dla ultramontanów i legitymistów, podał się do dymisji. *France* utrzymuje, że wystąpienie jego z ministerjum nastąpi dopiero po zawotowaniu wniosku Riveta. Simon jest ofiarą, którą Thiers ma złożyć na ołtarzu prawicy, aby zjednać ją sobie w sprawie przedłużenia władzy.

W znaczniejszych miastach południowych, jak Lyon, Marsylia, Vaucluse, Montpellier, przygotowują się do wielkiej uroczystości na cześć rewolucji 4. września.

National utrzymuje, że pomiędzy komisją dla wniosków Riveta i Adneta a rządem nastąpiło zupełne porozumienie. Nowo i wspólnie opracowany projekt ma się nie wiele różnić od wniosku Riveta. Thiers przybiera tytuł prezydenta rzeczypospolitej, za to termin trzechletni odrzucony. Prezydent, którego władza wypływa ze Zgromadzenia narodowego, pozostaje po rozwiązaniu tego Zgromadzenia tylko do chwili, kiedy się zbierze nowe Zgromadzenie. Prezydent będzie mógł przemawiać do Izby, kiedy mu się podoba, powinien tylko przedtem ją uwiadomić. Ministrowie będą odpowiedzialni, ale każdy za swoje ministerjum. Zbiorowość gabinetu reprezentowaną będzie w osobie pana Thiersa. Zresztą projekt Riveta utrzymał się we wszystkich innych punktach.

Są pogłoski, że prawica okazała się łaskawą dla pana Thiersa z powodu, iż ten miał zagrozić, że w razie zbyt wielkiej opozycji ze strony prawicy, on wraz z całą lewicą podają się do dymisji i zmuszają tym sposobem Izbę do rozwiązania się, i do zarządzenia nowych wyborów. Agitacja w celu rozwiązania Izby robi wielkie postępy na prowincji. Większość nie chce nawet słyszeć o tem rozwiązaniu, ponieważ wie dobrze, że przy nowych wyborach nie wielu z jej członków na nowo by obrano, a tymczasem ma zawsze jeszcze nadzieję, że z biegiem wypadków może się jeszcze nadarzy jaka pomyślniejsza chwila do monarchicznych zachcianek.

W Zgromadzeniu narodowem toczą się nader żywe rozprawy względem natychmiastowego rozwiązania gwardji narodowej. — Thiers w dłuższej mowie oświadczał się przeciw temu postanowieniu, któreby kraj zaniepokoiło, kredyt ograniczyć mogło. Oświadczył, że ręczy za materjalny porządek, i odpowiedział na przerywania ze strony prawicy, że odpycha ofiarowane mu postanowienie, jako narzucone przez zachwiane zaufanie.

Ducrot wniósł poprawki: rozwiązanie gwardji narodowej w miarę postępu reorganizacji armii, oraz wykonanie tej uchwały przez rząd pod odpowiedzialnością w jak najkrótszym czasie. Rząd zgadza się na tę poprawkę — poczem takowa 488 przeciw 158 głosom przyjęta.

Temps uważa agitowanie niektórych dzienników za rozwiązaniem zgromadzenia narodowego jako nierozsądne i nierozważne, i prosi je, by Francji i rzeczypospolitej, jeżeli chcą, by się utrzymała, na 2 lub 3 lata użyczyły spokoju.

Temps powiada, że zwolennicy rozwiązania są zwolennikami rzeczypospolitej z Bożej łaski. W końcu dodaje, że jak długo trwa jeszcze okupacja pruska, nie powinna Francja innych przedsiębrać wyborów, jak te, które są nieodzownie konieczne; zwycięzca nie powinien widzieć sporów i walki stronnictw naszych.

Włochy.

Z Neapolu 20. t. m. donoszą, że w dniu tym u wielu członków tamtejszego komitetu stowarzyszenia międzynarodowego robiono rewizje i popieczętowano ich papiery. Wielu członków komitetu aresztowano, sam zaś komitet został rozwiązany.

Gmina rzymska uchwaliła 100.000 fr. na pomnik dokonanego zjednoczenia Włoch.

Dzień 20. września, jako rocznica obalenia świeckiej władzy papieża, ma być uroczyście obchodzony w Rzymie i na prowincji.

Jezuici mają opuścić Rzym w czasie otwarcia parlamentu; kilku jednak zostanie w Rzymie, by dalej wpływ swój wywierać na papieża. Dla zabezpieczenia olbrzymiego majątku swego poczynili oni wszechstronne przygotowania.

W Watykanie oczekują przybycia moskiewskiego dyplomaty w poufnej misji, który ma utorować drogę do porozumienia zię stolicy św. z gabinetem petersburskim. Gdy już arcybiskup Ledochowski postarał się o wstępne rokowania, a Sumaradow dalej je poprowadził, spodziewają się w Watykanie, że choć teraz, zwłaszcza wobec dokonującego się zbliżenia Moskwy do Francji, da się ułożyć jakiś modus vivendi z Moskwą.

Moskwa.

W Moskwie od niedawnego czasu poczęło wychodzić pismo miesięczne: *Biesieda*, w skład redakcji którego pomiędzy innemi wchodzi i Koszelew, który w roku 1864 i 1865 był dyrektorem skarbu w Królestwie, a którego z miejsca tego wygryzł kniaź Czerkaski.

Biesieda jest organem słowianofilów. Niedawno pismo to ogłosiło artykuł pod tytułem: Kwestja polska z punktu widzenia słowiańskiego. Dla nas w artykule pomienionym to jedynie jest ważnem, że dziś sami Moskale przyznają, iż wynarodowienie Polski jest niepodobnem. Usiłowanie wynarodowienia Polaków, jak mówi powyższe pismo, jest przeciwnem prawu naturalnemu, bo usiłuje kolonizować kraj lepiej zaludniony, ludnością kraju mało zaludnionego tj. Moskwy. Należałoby przytem dodać, że cywilizacji wyższej chce gwałtem narzucić cywilizacją niższą, co również jest przeciwne prawu przyrodzonemu. Rzeczone pismo pomija wszakże ten wzgląd a podnosi to, że dzikie działanie Moskwy w Polsce odtrąci wszystkich Słowian od Moskwy. Państwo oparte na gwałcie, nie może sobie rokować długotrwałego istnienia.

„Co do nas, mówi *Biesieda*, jesteśmy zdania, iż należy lepiej ustąpić Polsce, aniżeli ją russyfikować.

„Inaczej, przygotowujemy jedynie tryumf Niemcom; dopóki zaś Polska i Czechy istnieć będą, dopóty możemy być spokojni o nasze granice zachodnie.“

Szkoda, że nie cały kraj moskiewski jest tego zdania, co redakcja *Biesiedy*. Życzymy z serca, aby ogół moskiewskiej publiczności raz nareszcie przejął się tem przekonaniem, że sprawiedliwość zupełna względem Polski jest najlepszą dla niej i najkorzystniejszą polityką.

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.** Cholera zbliża się ku Lwowu. Dowiadujemy się, że w Radziwiłłowie zdarzają się wypadki tej słabości; zanieśli tam zarazę Kacapi, zatrudnieni przy robotach kolejowych. Słyszeliśmy też — nie ręcząc jednak za prawdziwość doniesienia, że pod samym Lwowem, we wsi Sygniówce pojawiła się cholera. Być może, że to cholerynę wzięto za cholerę. Bądź co bądź pamiętać należy, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże“. Magistrat nasz każe już od kilku dni wybębniać, aby wystrzegano się pożywania niedojrzałych owoców i aby zachowano inne środki ostrożności przeciw zarazie. Nie ma potrzeby zbytecznie obawiać się cholery, bo już za późna pora, aby ona silniej rozwinąć się mogła, ale jak powiedziano, ostrożność zawsze nie zawadzi.

Dobrzy ludzie donoszą nam, że w kołach rzeźnickich wzbudziła wielkie niezadowolenie wczorajsza wzmianka w Kurjerku o tem, jak niegrzecznie obchodzą się panowie rzeźnicy w swoich sklepach z gośćmi. Szczególniej gniewa ich złośliwa uwaga, którą kronikarz pozwolił sobie zrobić o nich przy tej sposobności, że dojdzie chyba do tego, że potrzeba będzie w każdym sklepie rzeźnickim stawiać policjanta dla bezpieczeństwa osób kupujących mięso — aby ich rzeźnicy nie porozbijali. Na swoją obronę przytaczają P. T. majstrowie i czeladnicy rzeźniccy, że jeżeli nawet zdarzy im się kiedy, że braknie im cierpliwości, to należy być wyrozumiałym, bo to na prawdę trudno czasem dojść dobrym sposzbem do ładu z jakiem kucharczyskiem kłótliwem co przyjdzie do jatek i pytluje bez końca ni miary, że nawet świętemu krew by się wzburzyła. Otóż jeźli winni są rzeźnicy, winne i kucharki, więc nie godzi się całą winę zwalać na samych rzeźników za burzliwe zajścia w ich sklepach.

Z naszej strony uznajemy słuszność tych argumentów, i godzimy się na to, że co się tyczy kłótni, istotnie wart Pac pałaca, a pałac Paca, warte kucharki rzeźników, a rzeźnicy kucharek. Niech nam jednakże wolno będzie zapytać, kto temu winien, że zamiast dobrego mięsa dostają się czasem nieświeże ochłapy — czy także kucharki?

Przewodnik po mieście Lwowie, wydany staraniem komitetu zawiązanego na przyjęcie gości naszych, z Polski zachodniej na dniu 13. 14. i 15. bm. do Lwowa przybyłych, jest jeszcze tak w księgarniach, jak i w Administracji *Gazety Narodowej* do nabycia. Jest to książeczka w formaciku bardzo dogodnym, na podstawie dostarczonych materjałów przez naszego badacza, p. A. Schneidera, ułożona przez p. Edwarda Błotnickiego, zawierająca na 4 arkuszach druku wyraźnego następujące rozdziały: początek i dzieje miasta Lwowa, główniejsze place i ulice, okazalsze zabudowania, zakłady publiczne, statystyka miasta Lwowa, Wysoki zamek — a przytem ozdobiona siedmioma litografiami: Lwów z kopcem, katedra łacińska, ratusz, jarmark pod św. Jurem, zakład Ossolińskich, teatr, pałac arcybiskupi. Jestto dotychczas jedyna w tym względzie książka, bardzo przydatna nietylko dla obcych, ale i dla mieszkańców miasta Lwowa. Powinna się ona znajdować w każdym domu, zwłaszcza że kosztuje tylko 40 centów, a dochód z niej całkowicie jest przeznaczony na pokrycie kosztów zjazdu.

Przybył tu wczoraj z Krakowa pan Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż) znana znakomitość literacka. P. Miłkowski zabawi we Lwowie parę dni, poczem udaje się na jakiś czas w Czortkowskie, gdzie ma rodzinę.

— Otrzymujemy następujące doniesienie: Wykłady w szkole gospodarstwa wiejskiego w Dublanach rozpoczną się, z powodu przeszkód nieprzewidzianych dopiero dnia 8. września b. r.

Z dyrekcji szkoły g. w. w Dublanach.
Z. Strusiewicz.

— **Ze zjazdu lwowskiego.** W czasie zjazdu zebrało się u jednego z tutejszych literatów koło braterskie synów z rozmaitych ziem Polski na wieczorek, który przy pogadankach, łzach i śmiechu przeciągnął się przez noc, a przy szampanie i do rana. Na końcu zaimprowizował pan Aureli Urbański następujący pełen młodzieńczego zapału, choć trochę niechrześciański, ale serdecznemi uściskami przyjęty wiersz:

Hej bracia! oto świt od wschodu
Rumieni się jak my za młodu
Na pierwszą o kochance wieść.
Oto ostatnia szyjka pryska:
Ostatnie perły w czarki ciska,
Ostatni chcę więc toast wznieść!

Przebrzmiało zdrowie „Trójjedynej“,
Uczciliśmy jej dzielne syny,
Spełnione zdrowie naszych dam,
Niepodległości apostołów,
I [illegible], co kują russki ołów...
J[illegible] — inny toast wznoszę wam:

Synowie pomsty i zawiści!
Czyż kruszec ogniem się nie czyści?...
I czyż się win nie zmywa krwią?
Ja wnoszę zdrowie naszych wr[illegible]
[illegible]

[illegible] wania i nadzorowania kotłów parowych w powiatach podhajeckim i buczackim.

C. k. namiestnictwo mianowało c. k. adjunkta budowniczego, Ferdynanda [illegible] w Tarnopolu, komisarzem dla wypróbowania i nadzorowania kotłów parowych w powiatach skałackim i zbarazkim.

— **Uzupełniający wybór** jednego członka do Rady powiatowej Bocheńskiej z gmin wiejskich, rozpisuje prezydjum c. k. namiestnictwa na dzień 19. września b. r. Wybory odbędą się w mieście powiatowem; o godzinie i miejscu wy-

---

Pędem pary.

(Kilka wrażeń z podróży: Praga, Drezno, Berlin.)

Lat kilka nie byłem w Pradze, miasto się bardzo podnosi, przedmieścia Karlin i Smichow coraz bardziej zapełniają się fabrykami, a czesko-slavansky narod coraz więcej zyskuje adeptów. Na cukrowni w blizkości Kollina, gdzie przed kilkoma laty czytałem napis niemiecki, dzisiaj „ceska cukrovarnia“ czarnemi świeci literami; na sklepie z fajkami, przy jednej z ulic w Pradze, przyzwyczaiłem się widywać napis: „Fingerhut“, dzisiaj na tem samem miejscu widzę firmę czeską: „Naprstek“. Przez ciekawość wstąpiłem do pana Naprstka, sądziłem, że przetłumaczywszy swoje nazwisko, zmienił i swoją postać, ale gdzież tam! — ten sam Fingerhut co dawniej, z dwoma wielkiemi brodawkami na nosie; każe sobie tylko drożej płacić za swoje wyroby, i zamiast *Bohemii* czyta *Narodni Listy*.

Moskali w Pradze po hotelach pełno; z sympatjami do białego batiuszki spotyka się na każdym kroku, księgarze z ostentacją wystawiają za gablotkami moskiewskie książki obok fotografij Palackiego i Riegera.

Fizjonomia Czechów od lat dziesięciu w niczem się nie zmieniła; tak samo zażywają tabakę jak dawniej, i tak samo wysyłają ciągle deputacje na obchody Hawliczka, albo na zjazdy „czesko slovanskych uczyteluw“.

Trzeba państwu wiedzieć, że Czechy może jedyne zostały jeszcze zupełnie wierne tabace, a nie masz prawie młodego człowieka, trudniącego się agitacjami i lingwistyką słowiańską, któryby nie zażywał tabaki i nie częstował nią każdego, nawet takiego, czyj nos bynajmniej nie ma podobieństwa, aby służył za siedzibę dla wonnego proszku.

Wiadomo, że w tych dniach było zgromadzenie towarzystw śpiewackich niemieckich na Morawie. Ołomuniec przez dni kilka mieścił w swoich murach deputacje niemieckie z Neutitschein, Weisskirchen, i jak się tam te wszystkie miasta nazywają. Trącano się kuflami w dowód „der deutschen Bruderschaft“, i cieszono się, mając za guzikiem czarno-czerwono-żółtą wstążkę.

Czesi więc i Morawianie urządzają kontrdemonstrację, a pod pozorem zjazdu nauczycieli. również ściągają wszystkich swoich znakomitszych muzykantów i śpiewaków, chcąc Niemców zakasować. „Czesko-slovanske“ panny szyją niezliczoną ilość sztandarów i kokard, aby nawet pod tym względem świetniej od Niemców wystąpić, pomimo to wszakże przysłuchawszy się im z nienacka, słyszy się zwykle, że zaczynają rozmowę po czesku, a gdy zejdą na przedmiot bliżej ich obchodzący, kończą językiem niemieckim.

Kobiety, mające zawsze więcej gustu, aniżeli mężczyźni, gniewają się na swoich czesko-slovanskich kawalerów, że mimo wszelkich *Pokroków*, nie mogą przyjść do europejskich form zewnętrznych. Chociaż Krach w Pradze ma sławny swój zakład krawiecki, przecież nigdzie w większem mieście nie spotyka się tyle źle zrobionych surdutów, co w Pradze, a czeski elegant nie może się obejść bez niebieskiej krawatki, bez szpilki wysadzanej całym zbiorem minerałów, albo bez koszuli haftowanej, jak ranny szlafrok miejskiej damy.

Moskiewszczyzna na każdym kroku wykłówająca się w Pradze, robi pobyt tam dla nas niemiłym, i chętnie wsiada się na powrót do wagonu, aby minąć metropolię moskiewskiego kultu.

Nie wiecie może, że w Pradze istnieje obecnie naczelna administracja jednego z największych „polskich“ majątków na Wołyniu, administracja dóbr młodego księcia Romana Sanguszki. Pan Komers, czeski agronom, z Pragi wydaje rozkazy, co mają siać na tym lub owym folwarku, a centralna kancelarja tłómaczy na czeski język, na miejscu po polsku z arendarzami zawierane kontrakty. Parobków, ekonomów, posyła się z Pragi, klucznice w Pradze się zapytują, co mają dać czeladzi na objad: kaszę hreczaną ze słoniną, czy z kwaśnem mlekiem? — Gdyby to nie było smutne, byłoby bardzo śmieszne!

Ktoś mi to opowiadał w wagonie, a zaledwie skończył, pociąg stanął, i zobaczyłem stację „Kralup“.

„Turnau-Kraluper-Eisenbahn-Actien“, to moje dawne znajome! — nie zapomnę nigdy ich nazwiska, nauczyły mnie bowiem nowych rzeczy o naszych panach.

Znam poczciwą kobiecinę, która w dzień ślubu pisała własnoręcznie do pewnego banku, aby jej kupiono dwie akcje „Turnau-Kralup“, w ten dzień bowiem te akcje poszły w górę; znam inną, która w dzień śmierci ojca także spekulowała „Turnau-Kralupami“. Czegoż chcecie więcej?

To też z prawdziwą ciekawością patrzyłem się na szyny kolei, co tak magicznie działa na serca naszych młodych pań, a marząc o tych słodkich serduszkach, nie obudziłem się aż w Ausza, aby wysiąść z wagonu i kupić bilet na parowiec, odchodzący właśnie do Drezna.

Dla prawdziwego syna XIX. wieku niemasz nic przyjemniejszego, jak ścisk, zgiełk, pospiech, atmosfera pełna dymu z węgli, świst lokomotyw, potrącanie się przechodzących. Tej przyjemności w zupełności można użyć w Ausza, i pełną piersią oddychać kurzem i węglem, mając przed sobą prześliczną przyrodę, poważną Elbę i średniowieczne zamczysko „Schreckenstein“ na wysokiej skale, śmiejące się z teraźniejszych ludzi, którzy dalibóg żyć nie umieją; pomimo że mają pełne kufle litomierzyckiego piwa, przenoszą się sto mil na dobę, i wiedzą codziennie, co się dzieje w Capstadt i w Honolulu.

Mnóstwo pruskich żołnierzy, powracających z wód czeskich miałem za towarzyszy podróży. Rząd dbał o nich, dał im pieniądze na drogę, zajął się z całą pruską skrupulatnością ich zdrowiem i wygodami. Gdybym o nich mówił po niemiecku, wyraziłbym się, że są to „lauter solide Leute“, i rzeczywiście nie znać na nich bynajmniej żołnierskiej buty, jakiejby się można spodziewać po zwycięzcach Francji; co więcej, powiedziałbym, że ostatnia wojna wiele wpłynęła na zatarcie dawnej junkierskiej sztywności i junkierskiej buty. Gdyby nie ręce na temblakach, nogi na szczudłach, a na piersiach poważny krzyż żelazny z czarno-białą wstążką, zapominałoby się, że się ma przed sobą niedawnych zwycięzców z pod Weissenburga, Wörth i Speichern.

Jakiś małomieszczanin z Górnych Czech, zaczął wiele na pokładzie rozpowiadać o polityce, o wielkości Germanii, o tchórzostwie i głupocie Francuzów, którzy nie wiedzieli nawet gdzie leży Berlin.

„Glauben Sie nicht“ — mówił mi na to mój towarzysz, pruski oficer — „die Franzosen sind venständige Leute,“ i zaczął mi opowiadać, jak przed rokiem ranny dostał się do prywatnego domu we Francji, gdzie go pielęgnowano jak własnego syna. Francuzi mieli nieszczęście, mówił Prusak, a chociaż jego wyrazy nie zupełnie mnie przekonywały, przecież podobały mi się w ustach zwycięzcy.

Ostatnia wojna niesłychanie pomnożyła i tak już liczne dekoracje na piersiach pruskich żołnierzy. Każdy prawie starszy podoficer nosi dwa pamiątkowe medale z wojny duńskiej, dwa z r. 1866, a dwa z wojny teraźniejszej, jeżeli zaś się jeszcze tu i ówdzie odznaczył, natenczas ma prócz tego że dwa lub trzy ordery. Jeżeli Prusy zechcą jeszcze wkrótce z jedną wojnę prowadzić, natenczas zabraknie żołnierzom miejsca na ordery.

Uważałem, że jeden z podoficerów będących na pokładzie miał order, jaki widywałem tylko na piersiach zasłużonych jenerałów.

— Co to znaczy? — pytałem się mego towarzysza.

— Ten podoficer odznaczył się niesłychaną odwagą i przytomnością, on prawie zdecydował o powodzeniu znacznej dosyć potyczki.

— I jak to? nie awansował? nie został oficerem?

— Nie ma potrzebnego wykształcenia, nieskończył szkół — brzmiała odpowiedź.

Z kilku tych słów poznałem całą różnicę dawnego systemu militarnego francuskiego, a systemu militarnego Prusaków. O żołnierzach Napoleona I. mawiano, że noszą laskę marszałkowską w tornistrze. W armii francuskiej pierwszego cesarstwa byli wyżsi oficerowie nie umiejący pisać, Prusacy uznają w żołnierzu brawurę, odwagę, stawiają go pod tym względem na równi z najwyższymi dygnitarzami armii, dając im te same odznaki, ale oficerami ich nie robią, gdyż oficer, prócz odwagi musi mieć wykształcenie.

Nie można nie przyznać słuszności Prusakom.

Mój towarzysz miał doskonałą mapę brzegów Elby, a z pomocą tej mapy, tłumaczył całemu towarzystwu miejscowości, koło którycheśmy przepływali, pomimo że sam po raz pierwszy je widział. Chciał skorzystać pod względem strategicznym z mojej znajomości i zaczął mnie się wypytywać o różne szczegóły, o twierdzę Teresienstadt w Czechach; naturalnie ani chciałem, ani umiałem mu specjalnych dawać wyjaśnień. Prusak cieszył się, że Sasi mają od strony Austrji tak znakomitą twierdzę, jak Königstein nad Elbą. Rzeczywiście skaliste to gniazdo, równego sobie mogłoby poszukać chyba w Bitsch, i imponuje całej okolicy swoją wysokością. W twierdzy jest studnia pięćset kilkadziesiąt łokci głęboka, a Sasi uśmiechają się, że mają wprawdzie jedyną twierdzę w swem państewku, ale dobrą twierdzę

Dzień był śliczny, wszyscy Anglicy jacy tylko byli na parowcu, przechodzili się z Bedekerami, aby oglądać „the bastei“ i powtarzać „splendid“ patrząc na wspaniałe skały, otaczające Elbę, a łączące z całą świeżością dzikiej przyrody, wykwintną prawie kulturę. Do każdej niemal skały, wyborny przyczepiony hotel, na każdym kroku wygodna ławka, dobry rostbeef i sodowa woda. Są wprawdzie puryści, których gniewa ta cywilizacja wśród dzikiej przyrody—my jednak innego pod tym względem jesteśmy zdania.

Saska królewska rodzina bawiła właśnie w Pilnitz, letniej swej rezydencji nad Elbą, w japońskim zbudowanej stylu. Żołnierz stojący na warcie przed królewską bramą z wielką ciekawością przypatrywał się jak ogrodnik sadził kwiaty na gazonie, kilka gondoli czekało przy terasie, ażeby przewozić dostojnych gości, biały pudel z ładnie wystrzyżonemi faworytami dumał nad wodą o okrucieństwach francuzkiej wojny—słowem saska monarchia wiejskiej używała ciszy, w królewskim zaś zamku w Dreźnie, niebieska gwardja głośno ziewała w oknach, albo grała sobie w taroka.

W Dreźnie, jak zwykle, wszystko „gemüthlich“, na królewskiej terasie świat elegaucki spaceruje, po ogrodach bawarskie piwo ochoty dodaje, a jeżeli komu bardzo gorąco, to pije wodę sodową z koniakiem.

Poszedłem na wielki koncert do Belwederu, królewska kapela w galowych narodowych, zielonych mundurach, przeraźliwie udawała „Janitscharenmusik“, a gdyby nie smyczkowe instrumenta, rozdzielające od czasu do czasu jakiś „Amazonen-Galopp“ albo uwerturę z opery „der Mulatte“, tobym był z desperacji poszedł był spać o dziewiątej.

Wielka sala Belwederu pełna jeszcze uschłych wieńców, biustów, portretów, sztandarów i herbów, pozostałych z narodowych festynów, urządzanych na cześć wracającej armii. Wśród tych oznak narodowej radości widziałem napisy, przekonywujące mnie, że Austrja zaczyna w Niemczech, a co więcej w Prusach robić podboje. Tak w Dreźnie jak w Berlinie bowiem, uważałem po wszystkich znakomitszych restauracjach napisy: „Wiener Bier a Pokal 2 Ngr.“

Niechże teraz pesymiści mówią, że Austrja się cofa, że nie idzie naprzód. Kto piwo do Berlina posyła, ten Berlin zwycięży! Czego Benedek nie dokazał, dokaże „Klein Schwechater!“ (Dok. nast.)

borów zawiadomieni będą wyborcy kartami legitymacyjnemi, które im doręczy władza polityczna.

— **Dziennik Poznański** pisze: Smutną w tej chwili odbieramy wiadomość o zgonie ś. p. Józefa Gołkowskiego, jednego z najpierwszych pracowników na polu publicystyki polskiej w Prusach zachodnich. Zmarły założył tam *Nadwiślanina* i drnkarnię polską; jednem i drugiem przyczynił się niepomiernie do rozbndzenia tam życia i tych prac, które posłużyły do ukrzepienia narodowości naszej w Prusach zachodnich. Zasługa też jego wielka, o czem szerzej następnie pomówimy. Zmarł on dnia 22. bm. w Chełmie, Cześć jego pamięci!

— **Przemyśl** d. 24. sierpnia. W uzupełnieniu podanej w czwartkowym numerze *Gazety* wiadomości o przytrzymaniu niejakiego Edwarda Eckardta, podejrzanego o szpiegostwo, donieść wypada o przebiegu tej sprawy w tutejszym sądzie obwodowym jako śledczym. Otóż sędzia śledczy po bardzo szybko przeprowadzonem śledztwie, powziął przekonanie o zupełnej niewinności oskarżonego dla braku poszlaków, mogących stanowić istotę czynu. Tę tak łaskawą opinię sądu śledczego poparło kolegium trzech sędziów Ale zastępca prokuratora rekurs założył.

— **W Buczaczu** odbędzie się w dniu 31. bm. we czwartek zgromadzenie założycieli wyższego zakładu naukowego dla dziewcząt z ruskim językiem wykładowym. Dziekan tamtejszy, ksiądz Kuryłowicz zaprasza do jak najliczniejszego udziału [illegible]

[illegible]

Stryja. Odezwa tutejszego stowarzyszenia [illegible]an, wystosowana do komitetu gościnnego, w sprawie utworzenia związku między kasami zaliczkowemi kraju naszego została bez skutku. Korzyść ztąd jednak nie mała, bo dziennikami krajowemi myśl ta poruszona, stała się tylko kwestją czasu. Dyrekcja „Gwiazdy stryjskiej“ nie zrażona obojętnością komitetu, zaprosiła kasy zaliczkowe w Drohobyczu, Samborze, Brzeżanach, Jarosławiu, Złoczowie i Przemyślu na dzień 29. września br. do Lwowa, celem omówienia sprawy ułożenia ustawy i wybrania komitetu, któryby dla niej uzyskał potwierdzenie rządowe i zajął się dalszą pracą. Spodziewać się należy, że zaproszone stowarzyszenia zrozumią doniosłość sprawy i nietylko same chętnie wezmą udział, lecz zachęcą drugich do tego.

W Poznaniu istnieje już taki centralny komitet związku spółek dla tej prowincji, który ma za cel: doprowadzać istniejące spółki do stanu kwitnącego, zakładać nowe, mieć własny dziennik, zbierać statystykę, starać się o tani kredyt dla potrzebujących spółek. My dodajemy do tych czynności postaranie się o szkoły przemysłowe w każdem powiatowem mieście dla młodzieży rzemieślniczej, coby się tymczasowo dało zaprowadzić przy pomocy Towarzystwa pedagogicznego, **Rad powiatowych i gminnych.**

Spółek zaliczkowych w Poznańskiem jest obecnie 40, z których poznańska rozporządza 40.000 talarów. Wszystko tam rośnie jak grzyby, bo w pracy tej narodowej biorą udział znakomitości, jak n. p. K. Kantak, K. Kibelt, dr. Rakowicz, dr. Au itd. U nas dzieje się odwrotnie. Jeżeli z pomiędzy ludzi rzetelnej pracy znajdzie się na prowincji który, co się tej pracy podejmie, to go tak zwana „inteligencja duchowna i świecka“ stara się koniecznie zadzióbać jako szkodliwego „socjalistę“. Nasze miasto i Drohobycz celują w tym względzie.

Pan M. Łyskowski w broszurze, wydanej zeszłego roku w Poznaniu, traktującej o stowarzyszeniach zaliczkowych bardzo niekorzystnie, choć sprawiedliwie wspomina o Galicji. Rodacy nasi bowiem pod pruskim zaborem z daleko większemi przeciwnościami walcząc, zadziwiają samych nawet Niemców skutkami swej pracy. My tutaj przy zupełnej wolności czekamy manny z nieba, a złowrogie żywioły zabierają resztki ziemi z pod naszych stóp z wiedzą naszą. Przywykliśmy przytem wpadać z jednej ostateczności w drugą. Mamy w kraju stowarzyszenia, które tyle nagromadziły kapitału, że nie wiedząc co z nim robić, zakupują akcje, lub go umieszczają w bankach na 5 procent, podczas gdy rolnicy i mieszczanie płacąc na prowincji 100 za 100 zmuszeni są sprzedawać nieżyczliwym dla naszej narodowości swe majątki.

Gdybyśmy mieli związek stowarzyszeń, gdybyśmy uregulowali cyrkulację kapitałów, obie strony zyskałyby na tem. Bo wierzyciel otrzymałby nawet 10 procent od swego kapitału, a włościanie, mieszczanie, rzemieślnicy, przemysłowcy płacąc 10 procent od pożyczek, zyskaliby 90 procent prócz korzyści moralnej, jakiej się nabywa, należąc do stowarzyszenia dobrze urządzonego i prowadzonego.

Poruszamy tę sprawę powtórnie w przekonaniu, że się znajdzie na początek choć kilku mężów pracy, którzy pomnąc na okoliczności, że przy pomocy związku stowarzyszeń miasta nasze odżyją. chętnie się przyczynią do przeprowadzenia myśli, poruszonej przez tutejszą „Gwiazdę“, a nawet, że się podejmą sami tę pracę przeprowadzić we Lwowie, bo im daleko jest łatwiej, jak nam z prowincji.

W każdym razie spodziewamy się, że zaproszone kasy zaliczkowe nie odmówią swego udziału w pracy, do której je powołuje interes własny i dobro ogólne zubożałego i zaniedbanego kraju. Równie spodziewać się należy, że kasy zaliczkowe istniejące w zaciszu domowem, zechcą zgłosić się do „Gwiazdy stryjskiej“, pomimo że nie zostały zaproszone.

— **Z Warszawy** piszą do *Dziennika Poznańskiego:* Jeżeli nasza poezja daje obraz słaby, to nasza humorystyka daje wstrętny. U nas dowcip ażeby się podobał, musi być tłustym konceptem — satyra, ażeby była dotkliwą, musi być brutalnem grubiaństwem. Ani gawiedź głodna kalamburów, ani ludzie walczący bronią ironii nie znoszą tej czystej atmosfery słowa, w której ono występuje kolczasto, ale z godnością i przyzwoicie. Wszyscy chętnie bawią się błotem. Bohaterem z podobnego materjału ulepionych pocisków jest p. Dzikowski, redaktor pisma bezterminowego, wychodzącego pod najrozmaitszemi tytułami ostrości (np. *Kosa, Ostroga*) mającego jednak przybrać stałą pierwotną nazwą: *Kolce.* Jestto zbiór powiększej części paszkwilów, skrzynka do wrzucania pocisków niedołężnej lub niegodziwej zemsty, z którą naturalnie sam redaktor najwięcej ma do czynienia. Jest to dla niego pewien rodzaj zajadłego odwetu, dla wszystkich przeszłych i teraźniejszych nienawiści. Pismo nie ma żadnego celu literackiego lub społecznego — ma jedynie cel prywatny. Wierzajcie mi, że czytając niektóre zeszyty, byłem przekonany, że Dzikowski wydaje Kolce dla p. Lubowskiego, z którym dość długo żył w ścisłej przyjaźni, znajdując w nim podobieństwo psychiczne do siebie. Dziś p. L. w skutek niewiadomych przyczyn stał się przedmiotem szczególnej troskliwości ze strony napaści p. D. Zkąd może i jak może, nie przebierając w środkach, nie rachując się z prostym faktem, z przyzwoitością wyrażenia — usiłuje go dotknąć. Przeciwnikiem *Kolców* jest wspierana, czy też redagowana podobno przez p. Lubowskiego *Mucha.* — Pismo to, odtrąciwszy tę część, która przypada na kłótnię z nieprzyjaciółmi, a szczególniej z p. D., żywi się kontrabandą dowcipów z pism dawniej wychodzących (*Smieszek, Wolne Żarty,*) o czem czujny na wszystko *Przegląd Tygodniowy* nie omieszka nigdy zawiadomić. I dlatego *Mucha,* której redakcja jest bardzo słabą, nie wytrzymuje rywalizacji ze sprytnym, lubianym, często dowcipnym *Kurjerem Świątecznym* i rozchodzi się w bardzo małej liczbie egzemplarzy. Jej płaskie, trywialne koncepta — wywołują niechęć, a może wywołują i upadek. Jak więc widzicie, szanowni czytelnicy, humorystyka wstąpiła u nas na drogi niegodne jej celu, zapomniała zupełnie o zadaniach złączonych z jej przeznaczeniem w literaturze i społeczeństwie. Nie daje żadnego nabytku pierwszej, nie wywiera żadnego wpływu na drugie tylko jak śmieciarka rozgrzebuje śmieci i wyciąga z nich materjał dla siebie. A jednakże u nas pomimo wszelkich ścieśnień cenzurowych materjał do publicznego humoru jest obfity.

W literaturze więc, jak widzicie pustki. A jednakże powiedzmy z chlubą, nasze społeczeństwo robi wszystko co może, bo przyciśnione ostatnią nędzą, nie zapomina o literaturze i utrzymuje kilkadziesiąt pism. Tymczasem co mu dają za to? Politykę lub powieści, więcej nic. Pytam się teraz, jaki z tego rezultat? Co najmniej, społeczeństwo pozostaje ciemnem w kwestjach najbardziej je interesujących, nieświadomem i obojętnem dla wszelkiego ruchu. Spytacie się mnie zapewne, jaka jest tego faktu przyczyna? Bardzo prosta. Starzy literaci albo się wyczerpali, albo zleniwieli mając zabezpieczony dochód od wydawców, nie myślą już o dalszej pracy. Młodzi zaś biorą pióro do ręki, bez zupełnego przygotowania. Nasze bowiem polityczne położenie a raczej odmówienie Polakom zajęcia i wstępu do wszelkich urzędów, popycha mnóstwo indywiduów, którym fałszywy wstyd nie dozwala zostać krawcem lub szewcem, do autorstwa. Z tego to mnoży się mnóstwo literatów, właściwie pasożytów literackich, ludzi bez zdolności, bez nauki, usposobionych jedynie do lekkiej pracy i taniego rozgłosu. Łatwo pojąć, co oni mogą wysączyć z siebie dla literatury. U nas książki pokazują się bardzo rzadko, wszystko skupia się w dziennikach. Dziennikarze zaś krępowani cenzurą nie mogą dotykać kwestyj najżywotniejszych dla nas. Taki jest mniej więcej obraz najświeższego naszego piśmiennictwa, obraz którego uzupełnienie kilkoma nowemi publikacjami pozostawiam sobie do następnej korespondencji. Widzieliście na faktach, jak ucisk polityczny, zastój społeczny, odbija się niemocą w literaturze. A jednak jestto jedyna kryjówka, w której schroniliśmy resztki naszej samodzielności... jedyny skarb, którego nam jeszcze dotąd nie wydarto.

— **Z Białej Bielska** piszą między innemi do *Kraju:* „Chcąc zaprowadzić język polski w Białej w obszerniejszych rozmiarach, trzeba do tego dwóch głównych rzeczy, tj. zajęcia się nieco z większą gorliwością szkołami w ogóle a zatem i w szczególności w Białej, jak również zmiany kilku nauczycieli zupełnie niezdolnych do wykładu w polskim języku. Bo pytam się, co może nauczyć taki nauczyciel po polsku, który nietylko dwóch słów w tym języku napisać, lecz nawet wymówić bez błędów nie jest w stanie i wcale o to się nie stara, ażeby sobie choć z czasem ten język przyswoić. Na 13 nauczycieli i nauczycielek przy tutejszych szkołach ludowych, połowa jest niezdolną do uczenia po polsku. Jest to smutne dla uczących się a dla uczącego nadzwyczaj poniżającą rzeczą jeśli go same dzieci w polskich wyrażeniach, tak pisemnych jak równie i ustnych poprawiać muszą; a czyliż to tego złego rada szkolna usunąć nie jest w stanie? Czekamy i czekamy, ale cierpliwości wreszcie przebierze się. Nie wiem czy to także do porządku policzyć można, że w tym roku szkolnym cały rok brakowało nauczyciela w tutejszej szkole głównej męskiej a taki pan Buchman, który jak to już była o tem mowa w *Kraju* zgoła nic po polsku nie umie, dwie klasy prowadził, tj. jedną przed, a drugą po południu! Gmina, o ile wiemy pisała do rady szkolnej o przysłanie nauczyciela, ale pismo to nie odniosło żadnego skutku Na kilka miesięcy znów przed egzaminem, jeden z nauczycieli tutejszych zrezygnował i ta rezygnacja wprost do Rady szkolnej krajowej we Lwowie, odesłaną została; a czyż władza ta dostawszy rezygnację do ręki, pomyślała nad tem, co się z tą klasą dzieje, której nauczyciel za służbę podziękował?

— **Komitet Towarzystwa opieki narodowej** wyraża uprzejmą podziękę p. Adolfinie Tyszarskiej, która przy pomocy panny Tempel i p. Zardeckiego zebrała na rzecz Towarzystwa w mieście Stryju 34 zł. 20 c. w. a.

Podziękę tę raczy szanowna redakcja ogłosić. Lwów 21. sierpnia 1871.

Z uszanowaniem

Walerjan Podlewski,
prezes Towarzystwa.
Zyg. Medweczky,
czł. kom.

— **Rękodzielnika** wyszedł numer 10ty i zawiera: Zjazd lwowski. Mała rodzina, powieć (dokończenie). Korespondencje: Z Brodów, Stryja, Sanoka i Tarnopola. Sprawy robotników. (Gwiazda lwowska, Stowarzyszenie wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich, Szkoła szewców.) Przegląd polityczny,

— **Przyjaciela domowego** wyszedł nr. 14. i zawiera: Nieśmiertelni czyli powstanie nad Bajkałem r. 1866. c. d.; Kropińscy, obrazek z życia sejmikowego, c. d.; Szczawnica główna stanica Tatrów; Cholera, jej pojawy i leczenie według zasad lekarskich (przedmiot dziś na dobie); Zasady pszczelnictwa c. d.: Młocarnia do koniczyny z ryciną; Polowanie na dzikie ptactwo; Nowy środek na zarazę bydlęcą; Środek zapobiegający pełznieniu włosów; Sporządzenie musztardy domowej; Rozmaitości i drobiazgi. Wszystkie urzęda pocztowe przyjmują nań przedpłaty i każdego czasu, gdzie się też znajdują numera na okaz.

— **Oświadczenie**. Kalendarz na r. 1872 wydany pod nazwą „Nowy Haliczanin“, nie ma nic wspólnego z kalendarzem przygotowanym przez p. Richtera pod tyt.: „Haliczanin“. Tak jak przed kilkunastu laty redagowałem „Haliczanina“ (moją własność), tak dziś na wezwanie nakładcy zredagowałem „Nowego Haliczanina“, zwracając uwagę na to, ażeby część gospodarska jak najobficiej była zastąpioną, przeto podałem około sto artykulików w tej materji, które stanowią właściwą rubrykę w wydawnictwie kalendarzowem.

H. Stupnicki.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Lwów dnia 25. sierpnia. Mierzyca pszenicy 4.72; żyta 2.81; jęczmienia 2.24; owsa 1.81; hreczki 3.15; grochu 3.70; prosa 0.00; soczewicy 00.0; kartofli 0.00; siana 0.97; słomy okłotowej 0.76; pasznej 0.00, drzewa twardego 13.75; drzewa miękkiego 00.00. Mierzyca młodych kartofli 1.03.

Obrót tygodniowy na targu wrocławskim. Na zbiór pszenicy najpiękniejsza służy pogoda i jarzyny pod wpływem gorącego powietrza szybko dojrzewają. Pierwszy omłot zboża niebardzo zadowalniający; żyto, które dotąd na targu się zjawiło, było jeszcze bardzo wilgotne, a pszenica — jak mówią — za mało sypie. Są to jednak spostrzeżenia dotąd tylko miejscowe; być może, iż ogół plonu całkiem jeszcze zadowalniający będzie. Stan kartofli pod wpływem pięknej pogody także znacznie się polepszył, i dzisiaj żadne już pod tym względem nie zachodzą skargi.

W Anglii pomimo dość znacznego dowozu ceny zboża utrzymały się stale, atoli targi nie miały żadnego ożywienia. To samo powiedzieć można o Francji i o prowincjach nadreńskich; tymczasem w Belgii i Holandji ceny bardzo już chwiać się zaczęły.

Na ostatnim targu naszym usposobienie było słabe i bez wszelkiego ruchu, przyczem jednak ceny żadnej nie uległy zmianie. Pszenicę i żyto tylko w starem i pięknem ziarnie chętnie kupowano, a pośledznie było całkiem zaniedbane.

Na ostatnim targu notowano:

Pszenica, za 100 kilogr. białej płacono $6^1/_8$ do $7^{11}/_{30}$ tal., żółtej $6^1/_8$ —$7^6/_{10}$ talarów.

Żyto za 100 kilogr. $4^{11}/_{30}$ — 5 tal.

Jęczmień za 100 kilogr. $3^8/_{15}$ — $4^1/_3$ tal.

Owies, za 100 kilogr. $4^7/_{15}$ do $4^4/_{15}$ tal.

Groch, za 100 kilogr. $4^{14}/_{15}$ — $5^1/_4$ tal.

Ziarna olejne zawsze dobrze utrzymują ceny. Rzep za 100 kilogr. 10 —$10^1/_3$ tal., rzepik zimowy 10—$10^7/_{10}$ tal.

Okowita mały obrót; za 100 litrów (100 kwart polskich) 100 st Trall. loco $17^1/_3$ tal.

Banknoty austrjackie na tutejszej giełdzie $82^7/_{12}$ tal. za 150 złr.

Ajencja banku rolniczo-przemysłowego „Kwilecki, Potocki i spółka w Poznaniu“

T. Sadowski i M. Sokolnicki
w Wrocławiu.

Wystawa w Białej. Przypominamy, że wystawa przemysłowo-rolnicza w Białej rozpoczyna się 27. sierpnia o godzinie 10ej rano, a kończy się 10. września. Wystawa zwierząt gospodarskich trwać będzie od 8. do 10. września.

Otrzymujemy właśnie zawiadomienie z komisji wystawy, że zarządy kolei żelaznych północnej i galicyjskiej zezwoliły na obniżenie cen jazdy dla zwiedzających wystawę, a mianowicie kolej północna pobierać będzie za każdą jazdę połowę opłaty zwykłej, kolej zaś galicyjska całkowitą należytość z góry za bilet, który już służyć będzie do bezpłatnego powrotu do tej stacji, gdzie został nabyty.

Chcący korzystać z tego obniżenia zaopatrzyć się winni w odpowiednie karty legitymacyjne wystawione, przez komitet wystawy, które wydają Izby handlowe, tudzież komisarze i biuro wystawy, a dla członków Towarzystwa rolniczego krakowskiego biuro tegoż Towarzystwa w zwykłych godzinach urzędowych.

Zawiadamia również komisja wystawy, że dla pomieszczenia przybywających gości przygotowane są mieszkania, względem których udać się należy do osobno w tym celu urządzonego biura kwaterniczego w dworcu kolei w Bilsku.

Wyciąg z dziennika urzędowego Gazety Lwowskiej z nr. 192.

Obwieszczenie. Wyższy sąd krajowy we Lwowie uwiadamia, iż notarjusz Jan Dębicki i Antoni Praschill po wykazaniu prawnych warunków do urzędowania na swych posadach uzdolnieni są, i przenosi pierwszego z Lubaczowa do Sądowej Wiśni a drugiego do Lubaczowa.

Edykta. Sąd pow. w Birczy ogłasza ddto 10. sierpnia do l. 2804 publiczną sprzedaż realności na trakcie do Przemyśla obok huty szklannej, ciała tabularnego nie stanowiącej, oszacowanej na 300 zł. w terminach 14. września, 18. października i 20. listopada pto sumy 250 zł. i kosztów sądowych na rzecz p. Innocentego Kowalskiego. Sąd kraj. w Krakowie dtto 7. sierpnia do l. 13728 zawiadamia p. Augusta Johna, że przeciw niemu Kazimierz Statkiewicz wniósł pozew o zapłatę sumy wekslowej 1300 zł. Kur. dr. Hajdukiewicz z zastępstwem p. adw. dr. Wilkosza. Sąd obw. w Złoczowie dtto 15. lipca do l. 5493 uwiadamia, że na żądanie p. Teodora Ostrowskiego i Antoniny Jasińskiej w celu zniesienia wspólnej własności realności w w Złoczowie pod n. k. 19 na szlakach położonej sprzedaje w drodze publicznej licytacji w dniach termin. 25. września, 23. października i 27. listopada. Cena szacunkowa 3917 złr. i $29^1/_2$ c. Kur. dr. Warterasiewicz z substytucją adw. dr. Mijakowskiego. Sąd kraj. wzywa dtto 17. maja do l. 18256 posiadacza wekslu dtto Sokal 30. maja pto 300 zł. przez Jossla Konstantina wystawionego na zlecenie własne, na dwa miesiące a dato płatnego, a przez Izraela Brannera w Sokalu akceptowanego ażeby w przeciągu 45 dni sądowi takowy przedłożył.

Konkurs. W obrębie galicyjskiej dyrekcji poczt jest do obsadzenia posada akcesisty pocztowego z roczną płacą 500 zł. Kaucja w kwocie 400 zł. Termin do czterych tygodni. Rada szkol. krajowa z ustanowionych na rok szkolny 150 stypendjów z funduszów państwowych dla kandydatek i kandydatów seminarjów nauczycielskich rozpisuje konkurs na dwanaście stypendjów dla kandydatek seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu, po piętnaście stypendjów dla kandydatek sem. naucz. żeń. w Krakowie i Lwowie, po szesnaście stypendjów dla kandydatów seminarjów nauczycielskich w Nowym Sączu Tarnopolu i Stanisławowie, nakoniec po dwadzieścia stypendjów dla kandydatów sem. naucz. męz. w Krakowie, Rzeszowie i Lwowie Każde stypendjum wynosić będzie rocznie 100 zł. Termin na ręce dyrekcji seminarjów nauczycielskich najpóźniej do końca września. Posada oficjała z roczną płacą 600 i z prawem posunięcia się na 700 zł. przy sądzie obw. w Złoczowie, albo posada kancelisty sądu powiatowego z roczną płacą 500 zł. Termin do 14 dni od daty 19. sierpnia l. 1303. Opróżnione są następne posady c. k. notarjuszy: w Starym Sączu, Krościenku, Krynicy i Ciężkowicach. Podania do Izby notarjalnej w Nowym Sączu do 14 dni od daty 20. sierpnia do l. 26 not. Posady notarjuszów z siedzibą w Boryni, Łące, Medenicach, Probużu, Rudkach, Starejsoli, Staremmieście, Dolinie, Mikołajowie, Rozniatowie, Skolem i Wojniłowie. Podania do Izby notarjalnej w Samborze do 14 dni od daty 21. sierpnia do l. 23. Posada adjunkta przy sądzie krajowym we Lwowie z płacą roczną 900 zł. Konkurs do 14 dni do prezydjum tutejszego sądu krajowego.

Telegramy Gazety Narodowej.

Paryż 26. sierpnia. Thiers po wczorajszej mowie pisał już swoje podanie się do dymisji, które mu jednak deputowani z rąk wydarli. Wszystkie pisma z ubolewaniem piszą o wczorajszem posiedzeniu; niektóre obawiają się, że tym sposobem zwlecze się sprawa przedłużenia władzy Thiersa. „Liberte“ dowiaduje się, że Thiers nie przyjmie zawartej już odnośnej transakcji, dopóki w niej pewne zmiany nie będą porobione; mianowicie domaga się prawa przemawiania w Zgromadzeniu narodowem.

Zgromadzenie narodowe przyjęło 503 głosami przeciw 133 całą ustawę o zniesieniu gwardji narodowej.

„Siecle“ ogłasza pismo jenerała Faidherba, w którem składa mandat na deputowanego, i gani postępowanie zgromadzenia narodowego.

Na jutro spodziewają się tu przybycia hr. Arnima (który bawił właśnie w Gasteinie) dla prowadzenia dalszych rokowań względem spłaty kosztów wojennych i ustąpienia wojsk niemieckich z Francji.

Bruksela 26. sierpnia. „Independance“ zaprzecza pojawieniu się cholery w Antwerpii.

Przyjechali do Lwowa d. 26. sierpnia.

Hotel Europejski: B. br. Bülow z Rzepniowa, A. Dennig z Opolska, January Winnicki z Liska.

Hotel Angielski: J. Jackowski z Czuczmann, M. Jasiński z Zablotowa, F, Sonuiewicz z Multan.

Hotel Langa: Dr. Emil Heubel mosk. radca dworu z Kijowa.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą

ze Lwowa do Krakowa	o g. 6	m. 42	rano.
„ „	„ 8	„ 7	wieczór.
„ „	„ 3	„ 30	rano.
„ do Czerniowiec	„ 8	„ 32	rano.
„ „	„ 12	„ 20	w nocy.
„ do Brod. i Złocz.	„ 8	„ 52	rano.
„ „	„ 11	„ 50	wieczór.

Przychodzą

Krakowa do Lwowa	o g. 7	m. 37	rano.
„ „	„ 11	„ —	wieczór.
„ „	„ 8	„ —	wieczór
z Czerniowiec „	„ 7	„ —	wieczór.
„ „	„ 2	„ 30	w nocy.
z Brodów i Złoczowa „	„ 7	„ 24	wieczór.
„ „	„ 2	„ 50	w nocy.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą

do Brodów i Złoczowa	o g. 9	m. 11	rano.
„	„ 12	„ 12	wieczór.

Przychodzą

do Lwowa z Brod. i Złocz.	o g. 6	m. 53	wieczór.
„	„ 2	„ 19	w nocy.

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 26. sierpnia 1871

godzina 2 min. 00 popołudniu.

Wiedeń. Akcje franko-austr. 121.60. Węgierskie kredyt. 115.00. Anglo-austr. 256.80. Unionsbank 267.80. Kolei Karola Lud. 252.25. Kolei siedmiogr. 173.00. Kolei połudn. 180.00. Kolei Alfölda 180.00. Kolei Elżbiety 233.25. Kolei lwowsko-czerniow. 174.25. Węg. Nordost 163.75. Kolei północnej 213.50. Kolei Rudolfa 162.50. Węgierska Ostbahn 88.25. Indemnizacje galicyjskie 76.25. Losy z roku 1864 138.50. Usposobienie: ciche.

Lwów, z Izby handlowej dnia 26. sierpnia

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
II. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	252 75	253 75
„ Lwow.-Czern. Jassy	174 25	175 00
Banku hip. gal. z wpł. 50%	122 00	123 00
„ krajow. z wpł. 40%	00 00	70 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	84 70	85 20
Tow. kred. gal. 4% w. a.	75 50	76 00
Banku hipot. gal. 6%	89 75	90 15
Gal. zakł. kred. włość.	91 50	92 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	76 00	76 75
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00 00	00 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 70	5 77
Dukat cesarski	5 74	5 80
Napoleondor	9 63	9 71
Pół imperjał rosyjski	9 86	10 00
Rubel rosyjski srebrny	1 89	1 96
Rubel rosyjski papierowy	1 61	1 62
Pruskie bilety kasowe	1 81	1 83
Srebro	120 50	122 00
Wiedeń d. 23. sierpnia.		
Papiery państwa austr.		
5% renta austr. w. a.	60 15	60 25
„ „ „ srebrem	702 20	70 20
Pożyczka ost. z r. 1839	300 00	302 00

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
Pożyczka loter. z r. 1854	94 75	95 00
„ „ „ 1860	102 40	102 75
„ „ „ 1864	139 90	140 20
„ podatk. z r. 1864	000 00	00 00
Listy zastawne domen.	126 00	126 25
Oblig. indemniz. gal.	75 75	76 25
„ „ bukow.	74 00	74 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	260 30	260 50
Centralny bank	63 75	64 25
Kredytowy zakład	291 50	291 75
Franko-Austrjackie	120 00	120 50
Galic. dla handlu i przem.	000 00	100 00
Generalbank	90 00	91 00
Hipoteczny bank galicyjski	000 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	766 00	767 00
Vereinsbank	111 00	111 00
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	82 90	83 10
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	34 75	35 50
Akcje kolejowe.		
Alföldzka	180 25	180 75
Karola Ludwika	253 00	253 25
Północna Ferdynanda	2147 00	2152 00
Franciszka Józefa	207 25	207 50

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
Lwowsko-Czerniow. Jassy	174 50	175 00
Rudolfa	163 50	164 00
Siedmiogrodzka	176 00	176 50
Staatsbahn	419 00	420 00
Południowa	181 50	181 75
Tramway wied.	211 50	211 75
Łupkowska	162 50	163 50
Węgierska północno wsch.	164 00	164 50
„ wschodnia	90 25	90 75
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	90 00	90 50
Bank włościańsk. galicyjski	91 75	92 25
Tow. kred. ziem. gal. 4%	75 75	76 25
„ „ „ 5%	84 00	84 00
Bank nar. austr. 5% m. k.	96 30	96 60
„ „ „ 5% w. a.	91 75	91 90
Bodencredit w srebrze 5%	108 00	108 50
„ w. a. 5%	87 50	88 00
Kol. obl. z pier. 5%		
(wol. od p. d., prc. srebr.)		
Alfoldzka kolej	92 00	92 50
Ferdynanda północna	106 00	106 50
Karola Ludwika dawn.	105 50	106 50
„ „ z r. 1867	101 10	101 30
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	92 75	93 25
„ „ z III. em.	84 00	84 50
Rudolfa	91 75	92 00

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
Siedmiogrodzkiej	91 00	91 50
Południowej kolei	108 90	109 40
Państwowej kolei	141 00	141 50
(10% podat. prot srebr.)		
Czeska zachodnia	93 50	93 80
Elżbiety nowa	000 00	000 00
(10% podat., prot. w. a.)		
Elżbiety dawna	95 50	96 50
Ferdynanda północn. m. k	91 50	92 00
„ „ w. a.	87 00	87 00
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	185 50	186 00
„ Rudolfa	15 00	15 50
„ Stanisławowskie	25 00	26 00
„ Keglevich	15 00	17 00
„ hr. Palfy	32 50	33 50
„ ks. Salm	43 50	44 00
„ hr. St. Genoi	32 00	33 00
„ ks Windischgrätz.	24 00	25 50
„ Waldstein	21 00	23 00
„ ks. Klary	25 50	36 50
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	89 70	89 70
Paryż 100 frank.	47 35	47 45
Londyn 10 ft. szter.	121 25	121 35
Frankf. 100 zł. ol. w p. N	102 50	102 55

Wydawca i właściciel Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.